

Ks. Jerzy SZYMIK

WIERSZE O BOGU I CZŁOWIEKU

Jak wracałam, szalały jaskółki;
były zorze na zachodzie;
księżyc wschodził.
Niech czeka wszystko w woreczku;
kiedyś znowu odkryjemy, że był taki dzień,
listy, tęsknota.

Fragment e-maila z 12 czerwca 2006

EMMANUEL

Ks. Januszowi S. Pasierbowi

Mówią,
że Cię wszechmoc uwiodła,
że Ci się nie udała starość i dzieci z wodogłowie.
Mówią,
że się z Tobą rozeszliśmy już dawno,
że hipoteza Twojego istnienia jest tanią pociechą.
Mówią,
żeś się pośliznął w kałuży naszej niewinnej krwi.

To ból mówi, nie oni, mówisz.
Pragnę. Nie wiedzą, co mówią.
Pragnę, by ich nie bolało.
Nie jestem niezwyciężony,
jestem jedynie wierny, mówisz.
Nie zejdziesz z krzyża, milczysz.
Zostanę po ich stronie, byle mi nie zginęli.
Co zrobię, gdyby mi zginęli?
Ty miej o nich staranie, mówisz.
Oddam tobie, gdy będę wracał,
mówisz.

Pszów, 23 listopada 2003–8 marca 2004

MIŁOŚĆ

Oplukuję twarz z żelowej pianki.
Odpalam windows xp.
Wiozę fiolkę z moczem do laboratorium.
Drzemię na lotnisku Malpenza w Mediolanie.
Ściągam albę śnieżnobiałym cingulum w jakiejś zakrystii.
Wyłączam telefon, żeby mieć święty spokój.

Prawie nigdy wówczas nie myślę o Tobie.

Ale jesteś zawsze najbliżej,
w najczulszym kręgu mojej niepamięci.

maj 2006

JESTEM

W końcu
dotarłem do miasta, w którym mieszkasz.
Było po deszczu i trawa parowała na przedmieściach,
wzlatując ku niebu pod przekrwionym okiem słońca.
Tęcza nad blokowiskami obwieszczała to właśnie:
miasto nie jest puste.
Za rok miała się tęcza przydarzyć Benedyktowi w Birkenau:
ziemia nie jest pusta.

Jestem więc niedaleko.
Ale ciągle sporo nas dzieli: kilka ulic,
ozon w powietrzu, ciemność, kawał osobnego życia.

Ale nic się złego nie dzieje porządkowi rzeczy:
włączyłem lodówkę,
pokroiłem pomidory,
uchyliłem okno, z ulgą,
tak jak się uchyla wyrok.

Teraz słyszę,
jak bije
moje serce.

Czekam.

Lublin–Pszów, 9 maja 2005–14 września 2006

JAK BYŚMY ŻYLI BEZ ŚWIĘTYCH TERESEK?

„Mogłabym sprzedawać w sklepie «Herbaty świata»”.
W gęstym aromacie jak w faktorii cejlońskiej?

Owszem, mogłaby. Skromna, niezamożna.
Zresztą mogłaby robić cokolwiek, byle ze światłem stamtąd:
sprzedawać tulipany, długopisy, polisy na życie,
haftować chustki, redagować książki.
Ze stygmatem, po którym poznaje się ich dzieła, z przesłaniem:
wyłącznie miłość mnie niesie,
i ufność, że tam, gdzie idziemy – idzie z nami Bóg,
i że opowiem wam o Bogu, potem Bogu o was

i że godzę się nosić ból między ustami a sercem
jak naszyjnik.

Rybnik–Pszów, luty 2004–wrzesień 2006

PRAWDA W drodze do Lublina

Benedyktowi XVI, Autorowi „Deus caritas est”

Zaklinam was, córki jerozolimskie:
jeśli umiłowanego mego znajdziecie,
cóż mu oznajmicie?
Że chora jestem z miłości.

Pieśń nad pieśniami 5, 8

To
było
późne popołudnie
i późny listopad
i pociąg wpadł w ciemność
coraz bardziej ciemną.
I byłem sam, jak zwykle.

Ale ciemność nie miała nade mną władzy absolutnej.
Zdarzały się bowiem błyski, bolesne,
jak smagnięcie bicia,

jak nagły skok tętna:
 mleczność jarzeniówek,
 rybie srebro ulewy,
 ogień semaforów,
 podczerwień tęsknoty;
 świeciła szarość tej ziemi,
 cała jej jaskrawość słynna.
 Ale wiersz nie jest o tym.

Szukałem jej,
 stąd ta podróż.

Wiedziałem, że moje życie
 jest możliwe z niej tylko,
 że jeśli Bóg rani, to po to, by koić,
 że tak ma być,
 że nie zrozumieć,
 jeśli nie wybaczę.

I że dlatego brakuje mi słów,
 że jestem prawie u celu.

Kielce–Lublin–Pszów, 12 listopada 2005–5 lutego 2006

A PRZECIEŻ CIĘ PRAGNĘ

Bez konfrontacji z potęgą samotności
 nie ma doświadczenia Boga.

J. Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa*

A przecież Cię pragnę,
 bo szukam schronienia.

Popatrz: jakże złagodnieliśmy
 w ostatnich latach.

Co to się przydarzyło
 naszej samotności.

Wiemy już, co znaczy
 drzeć o siebie.

Jakże próbowana była
nasza wzajemność.
Jak dobrze teraz być blisko,
płakać z żalu, ufać.

Potrzebuję przebaczenia i wiem,
że jest to równie ważne dla Ciebie.

Stwórz mnie
miłosierdziem
na nowo.

Lublin, 20 maja 2006

POCZTÓWKA

Wiem, że się o mnie martwisz,
ale mam tu wszystko, czego mi potrzeba,
by być szczęśliwym:
są tu ciepłe noce,
jestem daleko od tych, którzy mnie nienawidzą,
jest ze mną pamięć doznanej czułości,
jest chleb i wino.

Jadę grzbietem wzgórza,
w stronę Empoli, szpalerem cyprysów
i myślę o Tobie.

Nie umiem szczerze powtórzyć za Vianneyem:
„Zdjąłeś ze mnie krzyż. Czyżbyś był ze mnie niezadowolony,
skoro nie uznałeś mnie godnym, abym go dalej dźwigał?”.
Nie umiem, jak umiała Tereska, zamilczeć skargę
po to, żeby mój ból nie bolał Ciebie.
Ale przeczuwam związki między zaufaniem i cierpieniem,
bliskością i mrokiem, krwią i szczęściem.

Noce są tu ciepłe.
Myślę o Tobie nieustannie.
Myślę, że to jest miłość.

Villa Fiorenzi Martorelli–Pszów, 11 lipca–27 sierpnia 2005

OBECNOŚĆ

W pustym pokoju hotelowym, w Meksyku; tuż po wejściu

Słabe jak oczy ptaków nocnych są nasze oczy,
gdy patrzą na to, co jest najistotniejsze.

Z Arystotelesa

Nie mam żadnych dowodów, oczywiście.
Ale przecież pozostały: zapach i smutek,
świeże ślady święta.

Jeszcze drga powietrze, w którym musiał
co dopiero rozpląnąć się kształt. Przez drzwi
niedomknięte dobiega niewyraźny głos. Milkną czyjeś kroki.

Ten rodzaj ciszy, który tu zastałem,
zdarza się tylko po dobrych słowach.
Musiały paść niedawno – zbyt wiele tu światła.

Więc jest tutaj,
ze mną:
nie jestem samotny.

Pragnienie i uważność nie wystarczą, wiem.
Ale przecież słyszę: „Jestem”,
pewny tak, jak jest pewne cierpienie w miłości.

Szczegóły są tu wyraźnie po stronie nadziei:
ciepłe oparcie krzesła, brak kurzu na stole,
szelesty firanki.

Nie mam żadnych dowodów, oczywiście.
Jedynie ten wiersz,
tęsknotę.

Cancun–Pszów–Lublin, 13 lipca–22 października 2004